

GAZETKA SZKOLNA

20-LECIE

nr 4
15 czerwca
2015

III-GO LO

im. Cypriana Kamila Norwida

W tym numerze:

Wywiad z Dyrektorem III LO	2
Wiersz	3
Podróże Norwida	4
Ciekawostki o Norwidzie	
Wywiad z Julią	5
Wywiad z Bartłomiejem Sęczawą	6
Recenzja książki	7
Przełom	8
Półksiężyc	10
Asy i cieniasy	12



Szkola przyjazna uczniom wywiad z dyrektorem III LO Antonim Szostkiem



Michał Gontarz
Aleksandra Szymczuk:

Niedługo będziemy obchodzić jubileusz 20-lecia istnienia szkoły. Jak będą wyglądały te uroczystości?

Dyrektor Antoni Szostek: Główne uroczystości odbędą się 15 czerwca. W tym dniu został podpisany przez ówczesnego kuratora oświaty w Zamościu Akt Założycielski naszej szkoły. O godzinie 10.00 odbędzie się uroczysta Msza Święta w Katedrze dla całej społeczności szkolnej, rodziców, zaproszonych gości. Mszy będzie przewodniczył biskup zamojsko-lubaczowski Marian Rojek. Natomiast część oficjalna odbędzie się w naszej szkole, w sali gimnastycznej o godzinie 12.00, na której zostanie przedstawiona historia szkoły. Wystąpią zaproszeni goście, wręczymy medale uznania dla rodziców, którzy posłali do naszej szkoły czworo lub więcej dzieci, zostaną uhonorowani pracownicy i nauczyciele szkoły, którzy pracują tutaj od początku istnienia placówki. Wystąpi przedstawiciel pierwszych absolwentów liceum z 1999r. Później nastąpi przejście na hol pierwszego piętra i tam zostanie odsłonięta tablica z cytatem Norwida. I wreszcie ostatnia faza uroczystości - występ naszych uczniów w sali teatralnej dla zaproszonych gości i wspólne zdjęcie na schodach szkoły.

Zaprosiliśmy Prezydentów Miasta, Przewodniczącego Rady Miasta, Kuratora Oświaty, dyrektorów szkół w Zamościu i wszystkie instytucje zaprzyjaźnione z naszą szkołą.

Michał, Aleksandra: Jak wyglądała budowa naszej szkoły?

Dyrektor Antoni Szostek: Historia tej szkoły sięga lat 80-tych. Najpierw miała to być szkoła podstawowa. Ale po roku '89 okazało się, że Zamość nie będzie się rozwijał w takim tempie jak w

latach 70. i 80. Postanowiono zrobić tu liceum techniczne i szkołę zawodową. I ten pomysł jednak upadł, bo szkolnictwo zawodowe przestało się cieszyć tak dużym powodzeniem. Natomiast był wyż demograficzny i bardzo dużo uczniów z Zamościa dojeżdżało do pobliskich liceów-Szczebrzeszyna, Tarnogóry, Tyszwiec, Grabowca, więc ówczesny dyrektor oświaty zdecydował, że powstanie tu liceum. Ta szkoła została przejęta przez Samorząd Miasta i ruszyła budowa. Bo tak naprawdę, wtedy stały tam tylko mury i nic więcej. Wzniesiono je na przełomie lat 80. i 90., a prawdziwa budowa ruszyła po przejęciu szkoły przez Kuratora Oświaty w 1994 roku. W czerwcu 1995 odbył się pierwszy nabór uczniów. Egzamin wstępny przeprowadzono wówczas w murach liceum i stworzono 5 oddziałów. W pierwszym roczniku uczyło się około 156 uczniów. W międzyczasie trwała rozbudowa budynku, kształtowano ją nieharmonijnie, stąd też taki dziwny układ klas, jaki mamy obecnie. Najpierw budowano parter, pierwsze piętro, sale teatralną, sportową i wreszcie stołówkę i bibliotekę, pracownie komputerowe.

Michał, Aleksandra: Od początku istnienia szkoły jest Pan jej dyrektorem. Cieszy się Pan dużym zaufaniem wśród uczniów i nauczycieli. Jakie cechy stanowią o tym, że przez te 20 lat prowadził Pan tak sprawnie nasze liceum?

Dyrektor Antoni Szostek: Na pewno potrzeba dużo cierpliwości, umiejętności współpracy, bo to jest najważniejsze, otwartości na pomysły, poszukiwania konsensusu w spornych kwestiach. Zanim objąłem funkcję dyrektora III LO, miałem bogate doświadczenie. Byłem nauczycielem w szkole podstawowej na Karolówce, a później zostałem wicedyrektorem tej szkoły. Następnie przez kilka lat pracowałem w kuratorium oświaty. Byłem dyrektorem wydziału kształcenia. Wreszcie trafiłem do szkoły średniej. Muszę powiedzieć, że moim studenckim marzeniem była praca z młodzieżą licealną.

Michał, Aleksandra: Czy planowana jest w najbliższym czasie renowacja budynku szkoły?

Dyrektor Antoni Szostek: Szkoła powstała w czasach, gdy technologie budowlane nie były tak nowoczesne jak teraz, więc placówka potrzebuje gruntownego remontu. Jesteśmy objęci programem tzw. „Termo- Modernizacji” realizowanym przez Urząd Miasta. Środki z Unii Europejskiej mają przyczynić się do gruntownej transformacji budynku, w latach 2017-2018 przewidziana jest wymiana okien, drzwi i ocieplenie szkoły. Będzie to gruntowna zmiana i mam nadzieję, że pod koniec mojej kadencji budynek zyska nie tylko na estetyce, ale będzie także bardziej oszczędny w utrzymaniu.

Michał, Aleksandra: A co sądzi Pan o naszej kadrze nauczycielskiej?

Dyrektor Antoni Szostek: Nauczyciele to „sól” szkoły. Kiedy powstawało liceum, zatrudniałem młodych pedagogów, dlatego mamy teraz taki duży rozrzut wiekowy, niektórzy niebawem przejdą na emeryturę, ale są też ludzie, którzy rozpoczęli pracę już podczas istnienia liceum i tu stawiali pierwsze kroki w zawodzie. Bardzo ważne jest to by do szkoły trafiali nauczyciele, którzy rozumieją uczniów i potrafią znaleźć z nimi wspólny język, bez tego porozumienia nie da się w żaden sposób pracować i osiągać dobrych wyników.

Michał, Aleksandra: Wśród absolwentów i uczniów panują opinie, że w liceum istnieje szczególna atmosfera ciepła, radości oraz chęci do nauki. Czy taka opinia Pana cieszy?

Dyrektor Antoni Szostek: Muszę powiedzieć, że nie zajmuję się plotkami, ale oczywiście różne są teraz opinie, zwłaszcza w dobie Facebooka czy Twittera. Staramy się pomagać uczniom, jeżeli ktoś przyjdzie do naszej szkoły i wykazuje odrobinę systematyczności, chce się uczyć, to tę szkołę kończy. Rzadko się zdarza, żebyśmy kogoś nie dopuścili do matury, mamy dużą zdawalność maturalną. Jeżeli są jakieś problemy, to odpowiednio reagujemy. Staramy się bardzo poważnie traktować uczniów. Oczywiście, nie zawsze są sukcesy, niektórzy z was wybierają inną drogę i rezygnują z nauki. Także jeśli ktoś przychodzi do III LO w Zamościu, to robimy wszystko, by tę szkołę ukończył.

Michał, Aleksandra: I ostatnie pytanie. Już we wrześniu do szkoły przybędzie ok. 300 nowych uczniów. Co miałby Pan im teraz do powiedzenia?

Dyrektor Antoni Szostek: Przede wszystkim, żeby się nie bali. Powszechnie panuje opinia, że w III LO trzeba się dużo uczyć, jest wysoki poziom. Tak, to prawda. Zawsze powtarzam na spotkaniach z waszymi rodzicami, że to nie jest dyskoteka, że trzeba pracować i wywiązywać się ze swoich szkolnych obowiązków. Ale jest to także miejsce, w którym spotkacie wspianiałych przyjaciół i będziecie mogli realizować marzenia.

Wywiad z dyrektorem Antonim Szostkiem przeprowadzili uczniowie klasy Id - Michał Gontarz i Aleksandra Szymczuk.

Inansis lacrimam

Silnik mruczy bezgłośnie w takt ciszy gęstych cieni,
Dwa serca biją nierówno, galopem błędząc i mieniąc się w bieli.
Czarny lakier lśni w blasku piekielnych języków,
Spierzchnięte usta łapią krople potu gorzkich krzyków.

Oddech nieba muska ich rozpalone ogniem czoła,
Słodkie remedium cichym szeptem duszę woła.
Wilgotne dłonie chwytają czarną skórę kierownicy,
Blade policzki wymuszają uśmiech z cierni w tchawicy.

Ostrze noża przekręca się gwałtownie, brodząc w kałuży krwi,
Pod wizerunkiem odwagi, bezbronny chłopiec cicho kwili.
Zabłąkana łza w kącie oka spogląda na okrutny świat,
Raz po raz pytając, szukając odpowiedzi w snach.

Błyszcząca kropla słodczy, solą przepędza nieczystość,
Krew drugiego serca, ciepłą ręką wygładza starość.
Nadzieja bezgłośnie wzdycha, opiera się względem ryzyka,
Dwóch mężczyzn, szansa w ogniu piekielnym odbita.

Mruk odjeżdżającego, bielszego w ciemnościach silnika,
Sadzą swą spojrzenia wiernych osób zamyka.
Dwa, rytmem niespokojnym serca bijące,
Mkną w dal, adrenalinę przeinaczając w siłę na miesiące.

Tak długo, jak nadzieja bije do drzwi cierpiących oczu,
Nie ma rzeczy niepokonanych, nawet szykując się do skoku.
Aleksandra Jonasz Id

Podróże Norwida

W 1842r. Cyprian Kamil Norwid postanowił wyjechać za granicę, by pogłębić swoją wiedzę z dziedziny sztuk plastycznych. Wyrusza z Krakowa, przez Wrocław do Drezna, który staje się bazą wypadową do krótszych wycieczek do Marienbadu oraz Pragi. Z Drezna młody artysta udał się przez Norymbergę i Monachium do Włoch. Rok 1843 przyniósł krótki pobyt w Wenecji, z której Norwid pojechał do Florencji, gdzie podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych. We Włoszech poznał słynną Marię Kalergis oraz jej damę do towarzystwa Marię Trembicką, która stała się przedmiotem miłosnych westchnień poety. Wyruszył w podróż po Włoszech w towarzystwie obu pań. Niedługo po powrocie z tej wyprawy opuścił Rzym, by wyruszyć w kolejną podróż z Marią Kalergis, tym razem do Berlina, gdzie przez ponad pół roku, uczęszczał na wykłady uniwersyteckie, jako wolny słuchacz oraz nawiązywał kontakty z tamtejszą Polonią. Odwiedził również Wielkie Księstwo Poznańskie. W Berlinie został aresztowany za kontakty z emisariuszami. Po opuszczeniu więzienia wyruszył do Belgii, gdzie kontynuował studia malarskie. W 1847 roku Norwid po raz kolejny udał się do Rzymu, gdzie przebywała jego ukochana. Na początku 1849 pojechał on do Paryża, gdzie poznał Juliusza Słowackiego i Fryderyka Chopina, obaj artyści byli u schyłku życia. Norwid był wtedy w paryskich salonach, jednocześnie zmagając się z beznadziejną sytuacją finansową. W 1851 roku udaje się poecie opublikować kilka utworów w poznańskim Gońcu Polskim. Jednak krytyka nie szczędzi mu ostrych ocen. Po licznych niepowodzeniach na różnych polach w roku 1852 artysta wyrusza (przez Londyn) na podbój Stanów Zjednoczonych. Podróż do Nowego Jorku okazała się długa (62 dni) i wyczerpująca, poeta przypłacił ją dwutygodniową chorobą. Zatrudnił się w pracowni graficznej Karola Emila Doeplera, za pieniądze tam zarobione zwiedził tereny zamieszkałe przez Indian. Poeta tęsknił za starym kontynentem, dlatego w 1854 roku wyruszył do Londynu, dzięki pomocy nowego znajomego Marcellego Lubomirskiego. Przez następne lata, najpierw w Londynie, a potem w Paryżu Norwid utrzymuje się głównie z prac plastycznych. W 1876 roku poeta nosił się z zamiarem wyjazdu do Włoch, ale dramatyczna sytuacja finansowa sprawiła, że zamiast do Florencji udał się do Ivry-sur-Seine, gdzie mieszkał aż do śmierci w Domu św. Kazimierza.

Opracowanie: Anna Stefaniak kl. Id

Ciekawostki o Cyprianie Kamile Norwidzie:

- A właściwie Cyprianie Ksawerym Gerardzie Walentym Norwidzie.
- Urodził się w Laskowie- Głuchach 24 września 1821 roku.
- W kancelarii parafialnej pobliskiej wsi Dąbrówka zachował się jego akt chrztu, a na miejscowym cmentarzu znajduje się nagrobek matki – Ludwiki.
- Polski poeta, prozaik, dramatopisarz, eseista, grafik, rzeźbiarz, malarz i filozof.
- Przeważającą część swojego życia spędził za granicą, żyjąc w nędzy i pracując dorywczo.
- Lubił podkreślać, że jednym z jego przodków był król Jan III Sobieski.
- Imię „Kamil” przybrał podczas bierzmowania w Rzymie.
- Miał trójkę starszego rodzeństwa – Ludwika, Ksawerego i Paulinę.
- W 1842 r. wyjechał z kraju i już nigdy nie powrócił do Polski.
- Posądzony o działalność konspiracyjną, przebywał przez sześć tygodni w więzieniu w Berlinie, gdzie nabawił się dokuczliwej choroby słuchu.
- Przez biedę i postępującą głuchotę w 1877 r. zamieszkał w polskim przytułku dla bezdomnych, Domu św. Kazimierza (w Ivry na przedmieściach Paryża).
- Miał prywatny albumik - książeczkę pamiątkową. Wklejał do niej szczególnie ważne listy, fotografie osób dla niego ważnych. Kiedy chciał wspominać jakieś wydarzenie lub osobę, wyjmował karty z pamiętnika i wieszał w specjalnych ramkach na ścianie. Potem chował je i wyjmował następne.
- Często bywał w paryskim ogrodzie botanicznym i zoologicznym położonym na lewym brzegu Sekwany, lubił otaczać się roślinami.
- Jego ulubioną rośliną była palma, którą dostał od żony przyjaciela Michaliny Zaleskiej.
- Pożyczył kiedyś Marii Kalergis książkę, którą ona niestety zgubiła. Żeby go jakoś przeprosić, podarowała mu inną - modlitewnik. Tę książkę jako jedyną zabrał ze sobą w podróż do Ameryki.
- Lubił konne przejażdżki i wycieczki.
- Prowadził bardzo bogatą korespondencję, często ozdabiał swoje listy ozdobnikami, małymi rysunkami przedstawiającymi rośliny, ozdobne litery.
- Jego ulubioną postacią był Krzysztof Kolumb. Widział podobieństwo między sobą a Kolumbem - niedocenienie przez społeczeństwo.
- Był świetnym recytatorem oraz wygłaszał wspaniałe przemowy. Był zapraszany jako mówca na różne uroczystości patriotyczne.
- Był zakochany w Marii Kalergis, która przez dłuższy czas go zwodziła i okazywała zainteresowanie, a potajemnie spotykała się z innymi.
- Był właścicielem kilku rysunków Leonarda da Vinci i Rafaela, musiał je jednak sprzedać, ze względu na ciężką sytuację materialną.

Opracowanie: Sylwia Żyła Id

Wywiad z uczennicą naszego liceum Oliwią Zajac, którą będziemy mogli zobaczyć w roli Julii już 27 czerwca.



Jak czujesz się ze świadomością, że będziesz występować na scenie?

Z jednej strony nie odczuwam stresu ani tremy. Nie boję się samego występu. Jednak zawsze istnieje jakaś presja, chęć pokazania się z jak najlepszej strony. Brałam udział w przedstawieniach i występowałam już na

scenie, ale nigdy w tak poważnej roli.

Jak dużym wyzwaniem jest dla ciebie rola Julii?

Myślę, że największym, jakie mogłam dostać na swój debiut. Szekspir to klasyka. Historię nieszczęśliwych kochanków znają wszyscy. Była wystawiana i interpretowana pewnie już na wszystkie możliwe sposoby. To, czy umiem się utożsamić z postacią Julii, okaże się pewnie dopiero na scenie. Mam nadzieję, że sprostam oczekiwaniom, bo rola 14-latki podejmującej decyzje o samobójstwie nie należy do najłatwiejszych. Postać Julii bardzo dynamicznie się zmienia, dojrzewa, co sprawia, że każdy inaczej interpretuje sztukę.

Co sądzisz o swoim scenicznym partnerze?

Poznaliśmy się niedawno, na spotkaniu organizacyjnym w Zamojskim Domu Kultury. Przed nami kilka tygodni ciężkich prób, ale myślę, że będzie nam się dobrze razem pracowało.

Jak duże było zainteresowanie rolą Julii?

Castingi trwały 2 dni, więc zainteresowanie było dość duże. Myślę, że wielu moich rówieśników chciało się sprawdzić i spróbować swoich sił, niekiedy w roli Julii. Każda osoba była szczegółowo sprawdzana. Należało przedstawić kilka razy przygotowany wcześniej fragment scenariusza, raz mówiąc cicho, raz krzycząc oraz zatańczyć.

Czy wiążesz swoją przyszłość z aktorstwem?

Tak, chciałabym dostać się do Akademii Teatralnej w Warszawie lub do Szkoły Filmowej w Łodzi i realizować się w tej dziedzinie.

Rozmawiała Joanna Panas

Rzeźbiłem już w dzieciństwie

Wywiad z Bartłomiejem Sęczawą



Artysta, rzeźbiarz, autor, między innymi, tablicy poświęconej Markowi Grechucie, siedmiu tablic honorujących ludzi kultury i nauki w Alei Sław, statuetki "Brama", przyznawanej podczas Międzynarodowego Festiwalu Religijnego "Sacrofilm" oraz statuetki "Zamość Perła Renesansu" - przyznawanej w konkursie filmowym "Spotkania z historią" - jest stałym bywalcem lubelskich wystaw.

Kiedy zaczął Pan rzeźbić?

- Nie mogę tego dokładnie określić. To mniej lub bardziej świadomie, jest od początku w nas, tak jak oddychanie, więc przyjmijmy, że we wczesnym dzieciństwie.

Mógłby Pan opowiedzieć o pracy nad swoim dziełem?

- Do każdego działania podchodzę indywidualnie, często jest tak, że robię projekt, ale zaczynam rzeźbić po miesiącu, po dwóch, a zdarza się, że po dwóch, trzech latach. Jeżeli po takim okresie sięgam do starych projektów i one nadal mi się podobają, to wtedy mogę je realizować, bo na pewno będą trafione. Natomiast prace, przy których wydaje się, że koncepcja jest dobra w wersji projektowej, ale po pewnym czasie nie przemawia do mnie, nie realizuję ich.

Jaki jest stosunek rodziny i przyjaciół do Pana pracy?

- Jezus Maria (śmiech), ciężko mi powiedzieć, bo moje rodzeństwo to sami artyści, brat jest rzeźbiarzem, drugi natomiast malarzem, także nie za bardzo potrafię określić. Znajomi różnie, żona odnosi się do mojej pracy jak najbardziej pozytywnie. Syn czasami mówi, że zrobiłby to lepiej, ale ma dopiero 10 lat.

Czy zaczyna Pan rzeźbienie od szkicu figurki?

- Od szkicu rysunkowego, czasami modeluję, dobrze, jeżeli jest trochę więcej czasu na realizację danej pracy. Nie lubię, gdy termin jest zbyt krótki. W takiej sytuacji wolę zrezygnować z zamówienia.

Czy ma pan swoich ulubionych rzeźbiarzy?

- Pablo Picasso, Ksawery Dunikowski, Michał Anioł i na pewno Leonardo.

Co jest źródłem Pana inspiracji i co zapewnia Panu motywację do pracy nad kolejnymi rzeźbami?

- W zasadzie wszystko może być inspiracją, otoczenie, w którym przebywamy, film, muzyka. Motywacja, to niedopuszczanie do jakiegoś przestoju i pustki wewnętrznej.

Czy pamięta Pan swoją pierwszą rzeźbę?

- Na pewno były to zwierzęta, wychowywałem się z psami, kotami, także to mogło być jakieś zwierzę, ale jakie? Niestety, nie pamiętam.

Ile potrzeba czasu, aby osiągnąć wprawę w rzeźbieniu?

- Jeszcze nie osiągnąłem. To kwestia warsztatu, umiejętności, tego, na jakim materiale pracujemy, w jakim formacie.

Skąd w ogóle pomysł, aby rzeźbić? Lubi Pan swoją pracę?

- Mam pewne predyspozycje, upodobania i sprawia mi to przyjemność. Lubię swoją pracę, gdyby tak nie było, to na pewno bym tego nie robił.

Rozmawiała Aleksandra Gil



Pozbawienie człowieka wolności osobistej jest nieporównywalne z żadnym z możliwych bólów. Strefa intymna jest naszym azylem, miejscem, do którego nikt poza nami nie ma wstępu. Ubezpieczeniem jest także *stalking*, czyli obsesyjnie prześladowanie drugiej osoby, chęć wdrożenia się w jej życie i przebywanie z nią non stop. Ofiary nękania, fizycznie są wolnymi ludźmi, a jednak żyją w więzieniu swojej psychiki za żelaznymi kratami, niezdolni do nawet najmniejszego ruchu.

„*Wiem o Tobie wszystko*” to thriller psychologiczny autorstwa *Claire Kendall*, w którym akcja rozgrywa się powoli, a my dostrzegamy dogłębną analizę każdego z dni życia głównej bohaterki- Clarissy.

Jest ona zwykłą kobietą, ma dobrze płatną pracę, rozwija się i spełnia w swojej dziedzinie, spędza czas oddając się swojemu hobby, lubi przebywać w towarzystwie bliskich i przyjaciół. Jedna noc z nowo poznanym mężczyzną z pozoru wygląda na zwykłą przygodę szukającej wrażeń kobiety, jednak okazuje się ona preludium wielkiej tragedii w jej dotychczasowym życiu. Mężczyzną, który dał jej chwilowe szczęście, jest Rafe - przystojny, młody i intrygujący. Zaufanie mu było największym błędem Clarissy. Nim zdążyła się zorientować, dopadł ją koszmar znany dotychczas tylko z filmów i książek,

z tym wyjątkiem, iż teraz ona była główną bohaterką. Rafe udając kochanka pałającego gorącym uczuciem, stopniowo wchodził z butami w jej życie, inteligentnie burząc wszelkie mury i tamy w jej delikatnej psychice.

Śledzenie, włamanie do mieszkania, grzebanie w śmieciach w poszukiwaniu informacji, nachodzenie, wysyłanie przyprawiających o gęśią skórę SMS-ów czy e-maili, wreszcie szantaż i groźby, niespodziewane upominki i prezenty... To wszystko było na porządku dziennym kobiety, a kochający Rafe okazał się być psychopatycznym mężczyzną z maniacką obsesją na jej punkcie. Ciągły strach, ataki paniki, przyspieszona akcja serca, która ani na minutę nie zwalnia tempa, niekończąca „jazda” na oparach adrenaliny. Tak wyglądało życie kobiety- Clarissa padła ofiarą stalkera, który zabił w niej wszystko to, co kochali inni. Taka osoba jest porównywana do łowcy, który poszukuje odpowiedniej ofiary, w celu zaspokojenia własnych pobudek. Kobieta została wybrana przez łowcę, który w ciągu kilku miesięcy zrujnował jej psychikę, przestała normalnie funkcjonować- nie jadła, nie wychodziła z domu, gdyż bała się spotkania twarzą w twarz ze swoim prześladowcą, odmówiła sobie spotkań z przyjaciółmi, czy nawet zwykłego wychodzenia po zakupy.

Całą historię śledzimy z trzech perspektyw. Pierwsza, którą autorka podaje w narracji pierwszoosobowej, ukazuje nam stan emocjonalny bohaterki, jej codzienność z wciąż obecnym w jej życiu stalkerem. W drugiej (już z narracją trzecioosobową) widzimy życie Clarissy z poziomu obserwatora: to, jak mimo trudności próbuje żyć normalnie, przezwyciężyć nasilające się ataki paniki. Kolejna perspektywa, również w trzeciej osobie, ukazuje życie zawodowe kobiety oraz jej wpływ na wydarzenia natury osobistej.

Aleksandra Jonasz Id

Każdy wieczór spędzam tak samo. Niezależnie od pory roku można spotkać mnie w tym samym miejscu. Cóż, mam do niego pewien sentyment... Może to dlatego, że refleksje napływają tutaj niezmiennie szybko, a także wzbudzają dużo emocji. Nie tylko tych pozytywnych, ale to chyba na tym polega sens istnienia, prawda? Chodzi o to, żeby czerpać mądrość z doświadczenia i cierpienia. W każdym razie, to miejsce sprawiło, że stałam się tym, kim jestem. To dzięki przemyśleniom jeszcze żyję na tym świecie. Wnioski, dzięki którym najważniejsze prawdy okazały się być ratunkiem, utrzymały mnie w przekonaniu o dobroci, szczęściu, życiu, mimo wszystko.

Pewnego wieczoru siedziałam na tarasie i patrzyłam na piękne, zachodzące słońce, które chowało się za morzem. Bezchmurne niebo przybrało kolor czerwieni, przeplatając się jeszcze z niebieskimi skrawkami firmamentu. W pamięci nadal miałam obraz tamtego incydentu. Zamknęłam oczy i... nie chciałam go wspominać. Ale jak na złość, ta myśl przychodziła za każdym razem. Wzięłam głęboki wdech, poczułam wieczorną bryzę i zamknęłam oczy. Zachwycalam się obecną chwilą, zresztą, teraz każdy moment ceniłam coraz bardziej, jeszcze mocniej. Staralam się myśleć o wszystkim, ale nie o tym. W pewnym momencie uświadomiłam sobie – to już pięć lat! Spojrzałam za siebie, stał tam Michał, mój narzeczony. Przyniósł mi kubek ciepłego mleka. Pocałował mnie w czoło i wszedł do mieszkania. Wiedział, że lubię przesiadywać sama długo w tym miejscu. Nadal wpatrywałam się w coraz to ciemniejszy horyzont. I nadal wspomnienia mnie nachodziły...

Miałam osiemnaście lat. Wakacje właśnie się rozpoczęły, było bardzo ciepło. Sobotni wieczór pozwalał na chwilę relaksu, wypad ze znajomymi był oczywiście obowiązkowy. Jednak tym razem nie miałam ochoty na imprezę. Naprawdę chciałam zostać w domu, posłuchać muzyki, obejrzeć film, zagłębić się w lekturę jakiegoś romansidła. Potrzebowałam samotności. Cóż, przyjaciele jednak są nieobliczalni i potrafią zaskakiwać. Kiedy grzecznie odmawiałam koleżance przez telefon ów wyjazd, usłyszałam stukanie w drzwi balkonu. To był mój przyjaciel Albert. Szalony, doprawdy, umiał zaskakiwać. Jak on się tu wspinał? Ale cóż, to był Albert. Otworzyłam, on swobodnie usiadł na bujanym fotelu, który stał w kącie pokoju, i powiedział:

- Co to ma być? Czekaemy na ciebie już pół godziny. Zaniepokoiło mnie to. Przecież nigdy nie zbierasz się dłużej niż piętnaście minut!

Roześmiałam się, i odpowiedziałam:

- Albert, doceniam twoją troskę, jednak dziś zostaję w domu. Uwierz mi, nie mam ochoty na tę imprezę.

- Dziewczyno! Zaczęły się wakacje! Krzyskowi udało się wziąć samochód od taty, trzeba to wykorzystać!

Gośka już na nas czeka, chodź, szybko!

- Albeeert... - rzekłam zniechęcona. Z drugiej strony pomyślałam jednak, że uwielbiam moich przyjaciół i nie chcę ich zaniedbywać. Przyjaciel spojrzał na mnie z błagalną miną, a ja powiedziałam:

- Ok. Daj mi pięć minut. Za chwilę zejść na dół - uśmiech nigdy nie schodził mu z twarzy, ale teraz wydawał się jeszcze większy niż zwykle.

Impreza naprawdę się udała – świeże powietrze, muzyka i śmiech razem z przyjaciółmi, utwierdziły mnie w przekonaniu, że to będą fajne wakacje. Ale jeszcze wtedy nie wiedziałam, że wszystko tak się potoczy... Atmosfera w starym aucie była doprawdy wspaniała – nasze ulubione piosenki, śpiew, dowcipy i dużo śmiechu. Zaniepokoiło mnie tylko to, że Krzysiek nie był specjalnie uważny podczas jazdy. W dosłownie jednej chwili, kiedy kierowca przyspieszył, stracił panowanie nad samochodem. Czuliśmy szarpnięcie, Albert przechylił się w moją stronę, szyba była otwarta... a ja wypadłam przez okno. Samochód dachował. Byłam w szoku, naprawdę nie pamiętam nawet, kiedy to się stało. To był koszmar, dosłownie w jednej sekundzie tyle rzeczy się wydarzyło. Jakaś para przejeżdżała obok nas, wezwali pomoc. Nie mogłam się ruszać i zapanować nad emocjami. Płakałam. Bałam się strasznie. Nie pamiętam drogi do szpitala. Ale słowa lekarza uderzyły mnie prosto w serce. „Złamanie kręgosłupa”... Co to mogło oznaczać dla osiemnastoletniej dziewczyny? Koniec. Praktycznie ze wszystkim, co robiłam do tej pory. Na zawsze już mogłam pożegnać się z bieganiem, tańcem... a przecież kochałam to robić i tylko to często pomagało mi zapomnieć o złych rzeczach.

- Przebudziłam się nad ranem. Rozejrzałam się dookoła i dopiero po chwili uświadomiłam sobie, co się stało. Przypomniały mi się słowa lekarza... i znów zaczęłam płakać. Nie mogłam się ruszyć. Było mi bardzo ciężko. Każda noc okazała się męczarnią, z trudnością panowałam nad emocjami. Tym bardziej, że miałam ambitne plany co do mojej przyszłości. Mijały miesiące, niełatwo funkcjonować na wózku inwalidzkim. Pewnego razu naprawdę nie mogłam uporać się z tym wszystkim. Zapłakana wpatrywałam się w okno, przeglądałam świadectwa, wyniki egzaminów, na które ciężko pracowałam. Wydawało mi się, że wszystko poszło na marne. Nie wiedziałam jak zaplanować przyszłość. Czekał mnie jeden z najważniejszych egzaminów...

Dojrzałość i kryzys. Dwa słowa, które stały się przyczyną codziennych rozważań. Popadłam w depresję, przyjaciele odwiedzali mnie i wspierali, ale wcale mnie to nie pocieszało. Krzysiek z dystansem podchodził do naszej znajomości. Widziałam w jego oczach zmartwienie, wyrzuty sumienia nie pozwalały mu na jakikolwiek uśmiech przy mnie. Dobijało mnie to jeszcze bardziej... W efekcie miałam na swoim koncie kilka prób samobójczych. Zawsze jednak mogłam liczyć na pomoc przyjaciół. Mieli na mnie niesamowity wpływ. Po jakimś czasie zmotywowali mnie, przez co poszłam na studia. Wcześniej egzamin dojrzałości poszedł mi naprawdę dobrze.

Niepełnosprawność wcale nie ogranicza możliwości. Zrozumiałam, że warto żyć, mimo wszystko. Trudności są po prostu częścią egzystencji. Niektórzy jednak są nimi dotknięci bardziej niż inni. Ja chciałam się poddać, jednak przyjaciele mi na to nie pozwolili. Dzięki nim, teraz jestem tutaj, wspominam to wszystko, co dało mi spojrzenie na świat z innej perspektywy. Teraz nawet gwiazdy się do mnie uśmiechają. Robiło się coraz zimniej. Kubek był już pusty, więc udałam się do mieszkania. Spojrzałam jeszcze raz w stronę morza. Bryza nadal niosła ze sobą dużo wspomnień.

Eliza Pacaj Id



Hope siedziała w pobliskiej kawiarence pod nazwą „U Elzy”, trzymając w dłoniach kubek z gorącą czekoladą. Czytała akurat artykuł o uzależnionych nastolatkach. Kątem oka przyglądała się ludziom przy stolikach obok niej, starając się zagłuszyć szum towarzyszący ich rozmowom. Zerknęła na zegarek i westchnęła ciężko. Nie nawidziła, kiedy ktoś się spóźniał. Złożyła gazetę na pół i cisnęła nią o blat stolika. Wstała, aby pójść do toalety. W przestronnym pomieszczeniu zebrało się mnóstwo ludzi, a wokół unosił się słodki zapach cynamonowych bułeczek, które były rarytasem właścicielki. Mimo woli uśmiechnęła się patrząc, jak szybko rozkręcił się biznes jej ciotki.

W toalecie spojrzała na swoje odbicie w lustrze i pokręciła głową z dezaprobatą, widząc, jak mizernie wygląda. Wychodząc przyglądała jeszcze spodnie pociągłymi ruchami i przerzuciła torbę przez ramię. Zmierzając w stronę swojego stolika, zauważyła, że pobliska kanapa uwolniła się od wcześniejszych urzędujących i „woła ją” swoimi miękkimi poduszkami. Przeciskała się przez tłum, gdy jej telefon wypadł z kieszeni i z trzaskiem rozłupł się na ziemi. Wzdychając ponownie, schyliła się i zebrała jego części. Klienci kawiarni byli zbyt zajęci wybieraniem słodkości, by dostrzec ten mały precedens.

Akurat podnosiła się do pozycji pionowej, gdy z impetem wpadła na osobę nachodzącą od frontu. Gorąca kawa wylała się na jej bluzkę, ochlapując przy tym spodnie i mocząc podłogę. Porcelanowa filiżanka stoczyła się po jej nogach i z nieprzyjemnym trzaskiem uderzyła o twardą posadzkę. Hope uniosła ręce w górę, krzycząc z bólu od poparzenia.

- Tak strasznie Panią przepraszam! Gdzie ja mam oczy?/- odwróciła się i zamarła z przerażenia.

Z początku myślała, że przesunęła się i stanęła naprzeciwko lustra, patrząc w swoje odbicie. Jednak, gdy osoba, której oddech czuła na sobie, poruszyła się, Hope zauważyła, że patrzy w oblicze drugiego człowieka. Dziewczyna na którą ciągle się gapiała, miała wszystko to, co widziała u siebie każdego ranka. Te same czekoladowe oczy, brązowe jak kora drzewa włosy układające się w falę, a nawet usta w kolorze płatków róż, które odziedziczyła po mamie. Policzki Hope były jej policzkami, tymi samymi, na których tak samo roztała róż. Jej czarne brwi były jej brwiami, a nosy miały ten sam delikatnie zadarty czubek. Mimowolnie przesunęła wzrok na ubranie i zatkała usta dłonią, zapominając o piekącym brzuchu, do którego przykleiła się koszulka. Hope i dziewczyna, na którą patrzyła, miały takie same dżinsowe spodnie i biały, bawełniany top. Na nadgarstkach zaś, spoczywały identyczne bransoletki z zawieszka w kształcie złotego kółka na czarnym rzemieniu.

- Kim ty jesteś?- wyszeptała wciąż przerażona tym zdarzeniem Hope, wyczekując reakcji jej sobowtóra.

- Może lepiej usiądźmy - odparła i wskazała jej dłonią stolik, podając również chusteczkę. Hope zajęła miejsce przy swoim stoliku ścierając plamy z kawy i resztki ciastka, a dziewczyna siadła naprzeciwko niej.

- Chyba mamy sobie wiele do wyjaśnienia... Zaczynaj, proszę. Powiedz mi, kim jesteś? – siedemnastolatka pozostała nieugięta. Dziewczyna poprawiła się na krześle i założyła włosy za ucho, przypinając tym gestem Hope o dreszcze. Miała ten sam nawyk, jakim było zakładanie włosów za ucho w sytuacjach stresowych.

- Nazywam się Cassidy Maxwell, moja mama to Heidi Shawn. Urodziłam się w Szpitalu św. Marii, siedemnastego czerwca 1997 roku, mam bliźnię w kształcie półksiężyca na...

- Prawej łopatce- dokończyła za nią Hope, gdy grube łzy wezbrały w jej oczach- Twój ulubiony kolor to czarny, kochasz zapach fiołków i uwielbiasz rano biegać, aby obserwować wschód słońca..

Carolyn gwałtownie zaczerpnęła tchu i patrzyła, jak biedna Hope płacze bezsilnie. Wszystko, co wymieniła było prawdą. Miały tę samą matkę, urodziły się w tym samym szpitalu, tego samego dnia, roku i miesiąca.

- Twoje ulubione perfumy pachną truskawkami, prawda?- zapytała ni stąd, ni zowąd, a jej sobowtór przytaknął skinieniem głowy i chwycił ją za dłoń. Czy to możliwe, żebyśmy były siostrami bliźniaczkami?

Między nimi nastała krępująca cisza, która ciążyła niczym betonowy mur oddzielający je od siebie grubą powłoką. Nie wiadomo, jak długo trwały w bezruchu, gładząc swoje opuszki palców. W ich głowach szalała istna burza, na usta cisnęły się miliony pytań. Chciały wiedzieć o sobie wszystko, chociaż, tak naprawdę, już przeczytały siebie nawzajem. Były jak dwie otwarte książki, nie musiały niczego mówić, ani o nic pytać, a wiedziały wszystko.

Hope wyjęła dłoń z uścisku Carolyn i na wyrwanej z zeszytu kartce papieru zapisała swój numer telefonu. Cała zapłakana, podsunęła ją szatynce naprzeciwko i chwytając torbę na ramię, wybiegła z kawiarenki. Nie zauważyła nawet, że minęła się w drzwiach ze swoją przyjaciółką Taylor. Jedna z bliźniaczek została w pomieszczeniu z zagęszczoną atmosferą i sercem ciężkim jak kamień.

Siedemnastoletnia Hope leżała na łóżku w swoim pokoju, patrząc w błękitny sufit pokryty białymi chmurami. Na jej brzuchu leżał telefon. Czekala aż Carolyn się do niej odezwie. Od ich przypadkowego, a także emocjonującego spotkania minęły trzy dni. Hope nie rozmawiała jeszcze o tej sytuacji z mamą. Chcąc jednak komuś się wyzalić, przesunęła się i sięgnęła dłonią po zeszyt. Zapisała w nim zaledwie kilka stron, ostatnim razem od śmierci taty. Przytknęła jednak teraz długopis do kartki i zaczęła pisać.

„Drogi Pamiętniku,

Sama nie wierzę w to co piszę, ale chyba znalazłam moją siostrę bliźniaczkę. Trzy dni temu poszłam do ukochanej kawiarenki „U Elzy”. Wszystko było tak, jak zwykle, czytałam gazetę i chciałam trochę się odprężyć. Gdy szłam w kierunku kanapy w rogu sali, ktoś zderzył się ze mną wylewając na mnie kawę i brudząc mnie ciastkiem. Myślałam, że to jakiś przystojny chłopak chciał w ten sposób mnie poderwać, ale kiedy podniosłam głowę, nie zobaczyłam chłopaka, a swoje lustrzane odbicie...

Ma moje oczy, policzki, figurę i nos z zadartym czubkiem. Nawet włosy mamy takie same! Dasz wiarę?

Ma na imię Carolyn, urodziła się tam, gdzie ja, nawet w ten sam dzień, miesiąc i rok! Mamy wspólną mamę i wspólną bliźnię... Jak to możliwe, że mamy taką samą bliźnię w jednym miejscu?

Jaką mam pewność, że jesteśmy bliźniaczkami? A może ona jest jakąś psychopatką, która wielbi mnie pod niebiosa i chciała być taka jak ja? Sama nie wierzę w to, co napisałam. Jak mogę coś takiego mówić?!

Przecież my jesteśmy do siebie w stu procentach podobne! Gdyby mama o niej wiedziała... Właśnie-mama. Co ona by na to powiedziała? Czy rzeczywiście okłamywała mnie przez te siedemnaście długich lat? Czy mogłaby zrobić to własnej córce?

Nie wiem co więcej mogę napisać, tak ciężko zebrać mi myśli.”

Hope zatrzaskała zeszyt i rzuciła nim o biurko. Poczula delikatne wibracje w pościeli i gorączkowo zaczęła szukać w fałdach kołdry swojego telefonu komórkowego. Gdy wreszcie pochwyciła go w ręce, na wyświetlaczu zobaczyła nieznaną jej numer. Przesunęła palcem po zielonej słuchawce, czując, jak serce tłucze jej się o żebra z niewyobrażalną siłą.

- Halo?- w słuchawce rozbrzmiał odgłos ciężkiego oddechu.

- Hope? Tu Carolyn- jej głos brzmiał tak samo, jak tego pamiętnego dnia w kawiarence.

- Skąd znasz moje imię Carolyn?- pomiędzy brwiami Hope pojawiła się delikatna bruzda.

Pierwszy raz usłyszała śmiech swojej siostry. Był identyczny jak śmiech taty. Na wspomnienie tego odgłosu w jej oczach wezbrały łzy.

- Facebook działa cuda, moja droga - Hope nie mogła się nie uśmiechnąć, miała rację - Chciałabym, abyśmy porozmawiały na spokojnie, wyjaśniły sobie wszystko i razem doszły do prawdy.

- Też bardzo tego pragnę, to świetny pomysł. W sumie, nie wiem jak to możliwe, ale stęskniłam się za tobą.

- Więc tobie też towarzyszy to uczucie? – westchnęła z radością - Widzimy się za pół godziny na Spring Street.

Carolyn rozłączyła się, a Hope otarła łzy, które zdążyły skapnąć z jej powiek. Roztańczonym krokiem skoczyła do szafy w poszukiwaniu ubrania, a gdy po piętnastu minutach przekreśliła klucz w zamku pomyślała, że właśnie rozpoczęła nowy rozdział w jej życiu.

Biorąc Carolyn w ramiona poczuła, jak wielka rana w jej sercu zbliznia się. Pierwszy raz od tak dawna czuła się we właściwym miejscu, o właściwej porze, z najwłaściwszą osobą, jaką tylko mogła spotkać.

Aleksandra Jonasz Id



Asy i Cieniasy 35. kolejki Ekstraklasy

Po jednej stronie barykady - człowiek, który zdobył trzy gole w 20 minut i piłkarz, dzięki któremu Lech nadal jest liderem. Z drugiej - trener czerwonej latarni i bramkarz z koszmarami sennymi. Kto był Asem, a kto Cieniasem 35. kolejki Ekstraklasy?

Lech Poznań pokonał u siebie Pogoń Szczecin i na dwie kolejki przed końcem ligi jest o punkt przed Legią Warszawa. Stołeczny zespół w weekend także wygrał - okazał się lepszy od Wisły

Asy 35. kolejki Ekstraklasy:

Boubacar Diabang Dialiba (Cracovia) - Nie bójmy się tych słów: Senegalczyk w starciu z Podbeskidziem zagrał mecz życia. Wszedł na boisko w 70. minucie, a zdążył strzelić trzy gole i zapewnić Cracovii utrzymanie w Ekstraklasie! Mało brakowało do tego, by zaliczył jeszcze asystę, ale jego podania nie wykorzystał Zjawiński.

Karol Linetty (Lech) - Pięknie przymierzył z pola karnego i wyprowadził Lecha na prowadzenie w meczu z Pogonią. Tego prowadzenia "Kolejorz" nie oddał już do końca meczu i jest o krok bliżej wymarzonego "majstra"!

Karol Mackiewicz (Jagiellonia) - Szalał na lewym skrzydle w meczu z Górnikiem. Dwie asysty, niezliczona ilość szarż bokiem boiska. Jest szybki jak wiatr, w dodatku potrafi na boisku dostrzec lepiej ustawionych partnerów. Trzymamy kciuki za kolejne udane spotkania!

Jacek Zieliński (trener Cracovii) - Przychodził pod Wawel, kiedy "Pasy" były tuż nad kreską, ale błyskawicznie odmienił zespół i utrzymał go w lidze. Z siedmiu meczów pod wodzą Zielińskiego, Cracovia wygrała pięć i zanotowała dwa remisy.

Jakub Rzeźniczak (Legia) - Jak zwykle waleczny i zdeterminowany do samego końca. Solidny w obronie, a do tego skuteczny pod bramką przeciwnika. Autor jedyne go gola w meczu Legii z Wisłą. Ta bramka była na wagę złota, bo pozwala stołecznej drużynie ciągle mieć nadzieję na dogonienie w tabeli Lecha. Rzeźniczak, to jeden z nielicznych zawodników Legii, którzy w tym roku nie zawodzą.

Vlastimir Jovanović (Korona) - Serbski pomocnik kieleckiej drużyny w meczu z Piastem imponował rozważną grą w drugiej linii i walecznością. Ale nade wszystko, w doliczonym czasie gry strzelił dla Korony zwycięskiego gola. Tym ważniejszego, że dzięki niemu drużyna z Kielc może na chwilę złapać oddech i jest o kroczek bliżej utrzymania w Ekstraklasie.

Bartłomiej Drągowski (Jagiellonia) - Kolejny as w talii Michała Probierza. Ledwie 17 lat, a interwencje godne naprawdę znakomitych golkeeperów. W meczu z Górnikiem potwierdził spore umiejętności i jeśli dalej będzie się rozwijał w tym tempie, to wkrótce na zgrupowaniach kadry pojawi się kolejny świetny bramkarz.

Kamil Drygas (Zawisza) - W meczu z Bełchatowem zaliczył kolejną piękną asystę. Niezawodny dyrygent środka pola Zawiszy. Może to brzmi śmiesznie, bo mówimy przecież o przedostatniej drużynie ligi, ale pamiętajcie, że patrząc tylko na mecze ligowe rozegrane w tym roku, Zawisza zdobył tyle samo punktów, co Legia - aż 28! Wielka w tym zasługa Drygasa.

Flavio Paixao (Ślask) - Najjaśniejszy punkt Śląska, nie tylko w meczu z Lechią, ale w ogóle w tym sezonie. W sobotę strzelił zwycięskiego gola dla wrocławskiego zespołu. Miał szansę na jeszcze jedną bramkę, ale trafił w poprzeczkę.

Grzegorz Kuświk (Ruch) - Najlepszy napastnik Ruchu ostatnio trochę się zaciął i w sześciu kolejnych spotkaniach nie potrafił zdobyć bramki. Przełamał się dopiero w sobotę, w meczu z Łęczną - strzelił pięknego gola z okolic narożnika pola karnego. Zapewnił tym samym Ruchowi zwycięstwo, a piłkarzom Górnika ogromne nerwy przed dwoma ostatnimi spotkaniami ligowymi.

Josip Barisić (Zawisza) - Ten solidny napastnik, to transferowy złoty strzał Radosława Osucha. Nie pierwszy i - zapewne - nie ostatni. W arcyważnym meczu z Bełchatowem zdobył dwie bramki, spychając rywali na skraj przepaści, z której widać już czeluści 1. ligi.

Cieniasy 35. kolejki Ekstraklasy:

Marcin Flis (Belchatów) - Gra defensywnej formacji Belchatowa w meczu z Zawiszą wyglądała na czysty sabotaż. Mica, Drygas i Pawłowski wchodzili w obronę GKS-u jak nóż w masło i robili ogromne spustoszenie. A młody Marcin Flis wyglądał w sobotę jak parodia stopera - notorycznie spóźniony, wolny i niepewny.

Michał Pesković (Podbeskidzie) - Bramkarz drużyny z Bielska po piątkowym laniu budzi się pewnie do dziś w środku nocy i widzi przemykającego obok siebie ciemnoskórego piłkarza Cracovii. Koszmar Peskovicia nazywa się oczywiście Boubacar Diabang. Senegalczyk w 20 minut zdążył kilka razy ośmieszyć bramkarza Podbeskidzia.

Rafał Boguski (Wisła) - Kiedy jest w formie, ten piłkarz potrafi dobrze zagrać na małej przestrzeni, zdobyć bramkę. Niestety, w meczu z Legią oglądaliśmy słabszą wersję skrzydłowego Wisły. Boguski sprawiał wrażenie przestraszonego, nie chciał podejmować ryzyka. Zszedł z boiska po godzinie z małym haczykiem.

Kamil Kiereś (trener Belchatowa) - Nie mamy pojęcia, co nim kierowało, kiedy zdecydował się wrócić do Belchatowa i zastąpić Marka Zuba, który przecież raptem parę tygodni wcześniej zastąpił... Kieresia. Drużyna w kluczowym dla utrzymania meczu z Zawiszą zaprezentowała się żenująco i jest głównym kandydatem do spadku.

Shpetim Hasani (Górnik Łęczna) - Czy on w ogóle był na boisku? Zupełnie anonimowy w meczu z Ruchem. Miał zastąpić Fiodora Czernycha na szpicie ataku, ale nie potrafił zagrozić bramce rywali. Cieniutko.

Marco Paixao (Śląsk) - Wiadomo, że w lecie odejdzie ze Śląska i myślami jest już chyba daleko od Wrocławia. W meczu z Lechią w niczym nie przypominał groźnego i skutecznego napastnika z poprzedniego sezonu. Dobrze, że we Wrocławiu mają jeszcze Flavio.

Boban Jović (Wisła) - Ostatnio słabo wyglądał w obronie, więc trener Moskał wystawił go w meczu z Legią na skrzydle. Jović niby walczył i starał się, ale kompletnie nic z tego nie wynikało. W dodatku nie upilnował w polu karnym Rzeźniczaka, który urwał się i z najbliższej odległości strzelił dla Legii gola.

Adam Danch (Górnik Zabrze) - Zdarzały mu się w tym sezonie mecze niezłe i dobre, ale spotkanie z Jagiellonią w Białymstoku zupełnie mu nie wyszło. Popelniał błędy w ustawieniu, nie radził sobie z Mackiewiczem i Tuszyńskim.

Bukała Adrian

Ten numer gazetki przygotowywali:

- Adrian Bukała
- Michał Gontarz
- Aleksandra Gil
- Aleksandra Jonasz
- Eliza Pacaj
- Joanna Panas
- Anna Stefaniak
- Aleksandra Szymczuk

Opieka merytoryczna: Eliza Leszczyńska-Pieniak

Opieka graficzna: Anna Marmur

Z CYKLU „TRUDNE ROZMOWY”: PLANY NA WAKACJE

Życie wszystkim miłych wakacji (do których już tak blisko!).

